

WIADOMOŚCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę

Dnia 25 Października.

DWAY WĘGRZYNI.

Szli dwaj Węgrzyni z krokami, i przyszli na rozstajną drogę — Bądź zdrów bracie Taratko! — Szcześć ci Boże, bracie Szuście! — rzekli obadwa, i pożegnali się serdecznie. Nim się jednak rozstali, wetknęli w ziemię nóż ostrzem do góry, aby szatani, którzy się nacyjściey po rozstajnych drogach włóczą, pokaleczywszy nogi, nie śmieli tam na nich czekać. Tak ubezpieczywszy powrót, każdy udał się w swoją drogę, mając powrócić za miesiąc na toż samo miejsce. — Poszedł więc Taratko wprawo mało uczęszczaną ścieżką, i postrzegł ku wieczorowi wielki pałac drewniany. Tuł był wielki lokajów, ofycjalistów, garderobien i t. d. ztąd wniósł nieborak, że dobrze swoją krokę wyprzedza. Wchodzi zatem na dziedziniec, i chce iść dalej; ale go lokaj, wzięwszy za kredytora, precz wypchnął, i aż wtenczas do salonu wprowadził, kiedy mu ten swoją godność węgryńską wyobraził. Właśnie w tym salonie siedziała Pani Starościna, rozwódka, nie młodsza nad lat pięćdziesiąt, i to kończące się na ś. Bartłomiey przyszły; a przy niej zaperzony poeta, który deklamował swoje miarowe wiersze. Pokłonił się Węgrzyn nisko, a Starościna rzekła do niego: „Panie Węgrzyn! słyszałam od mojego kamerdynera, że jesteś trochę doktor; poradź mi cokolwiek. — Pani, odpowiedział Węgrzyn, jakież są symptomata jey choroby? — Naprzód, mój panie, mimo młodego wieku, czuję jakąś słabość, drżenie, i nudę... choruję na zepsucie naszego świata i wieku... boleję nad niewdzięcznością dzisiejszych mężczyzn... słowem: jestem znudzona. — Pani, rzekł Taratko, kup sobie ten pędzel i to zwierciadelko, i naprzód tym pędzlem wodź

po twarzy, a potem spójrzy się w zwierciadelko: porwie cię z razu większa jeszcze okliwość; lecz kiedy się dobrze rozmyślisz, odmienisz tok życia i będziesz zdrową. — Porwała natychmiast Starościna te dwa narzędzia, i pobiegła do gotowalni spróbować ich leczącej mocy. Został się sam na sam poeta z Węgrzyнем; Panie, rzekł ostatni, Pan także chory jesteś! — Jaktó! ja mam być chorym? Ja, kochanek Bogów! — Tak jest, Pan jesteś chory na imaginacyą: zdaje ci się, że śpiewasz, kiedy doprawdy chrypiesz tylko, jak koła niesmarowane, przez co i sam zerwiesz gardło i słuchaczów ogłuszysz; szczególniej zaś dręczą Pana spazmy, które sami chorzy przezwali romantycznością. Nie możesz inaczej z nich się uleczyć, jak tylko słuchając codziennie śpiewaków tego gatunku, i to naczczo. — Zuchwałcze! (przerwał mu poeta) ty chcesz jeniusz mój zamknąć *w ciasne palisady!* ty chcesz abym zawsze był na miejscu z waszym nudnym Arystotelesem; a ja chcę, i mogę, w jednym dniu, owszem w jedney godzinie, być w Londynie i Pekinie: rozmawiać z księżniczkami zaczarowanemi lub na cmentarzu z upiorami... Spuszczę na ciebie gniew mój poetyczny, zginiesz przywalony epigrammatem, metaforą, Syrtem i Charybdem... A ty kwiecie narodowości naszej, z którey żartować niewolno; ty Raulu, Gaulu, i wy inni rycerze romantyczni! wezmiecie na spisy tego zuchwałego Węgra!... tymczasem junaku przygotuy się do śmierci czytaniem moich uwag nad rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych; czytaj moje *ex abrupto*, moje *tendencyje*, moje nieoszacowane *jurare in verba magistri*, moje nic nie umie, nic nie czytał i nakoniec mój przypisek, a *podziwiał musisz miejsca szczytne*. — Przelegniony Wę-

grzyn tym poczem nieznamomey sobie szlachty, którą mu poeta za narodową kazał uważać, wziął się do czytania; i nieborak udławiłby się pewnie, gdyby nie otworzyły się nagle drzwi, i nie wpadła Starościna z wielkim hałasem — *Monsieur!* wołała do poety, ten człowiek podał mi jakieś oczarowane narzędzia! przeklęty pędzel ztarł mi rumieniec i gładkość z twarzy, a w tém zwierciadelku wyglądam na kocz-kodana! — Ach Pani! nieźle on i mnie dogodził; wszak mi chciał wbić w głowę rozsądek! — Co? przerwała starościna z westchnieniem, rozsądek! w cóż się W Pana Poemat obróci? — A z twoją młodocianością co będzie? — Zemsta! krzyknęły oboje, i natychmiast zwierciadelko i pędzel pokruszyły się na łbie Węgrzyna; a poeta, już nie przez prostą metaforę, ale z *prawdą - podobieństwem* wypchnął go za drzwi. Szedł biedny Taratko mówiąc sam do siebie: będę odtąd omiiał pałace, bo w nich nie znajdę kupca na moje towary; choć tam chorują ustawicznie, nie lubią przecię lekarstw skutecznych. — Tak myśląc i idąc, nie postrzegł jak wszedł do wioski, i jak go ujął za rękę człowiek w ciemnym surducie, i uprzejmie go powitał. Dobrze, żeś tu przyszedł; chodź do mojej kwatery; tam dasz mi lekarstwo, a ja hojnie ci nadgródzę. Nie uwierzysz, Panie Węgrzynie, mówił wchodząc do komnaty, jak jestem chory: mam straszliwy apetyt, tyję nadzwyczajnie, i w krótkce nie będę się mógł z krzesła poruszyć. — Aha! już zgaduję na co W Pan chorujesz: opchałeś się zbytecznie mąką skarbową... to są bagatele, wielu widziałem takich chorych, i łatwo temu poradzę — Milcz! przerwał pacjent, jesteś potwarcą; świadcę się Panami tu obecnymi, że on szarga honor narodowy! dadź mu zato w skórę — Na miłość Boską, krzyknął Węgrzyn, kiedym się już wam niepodobał, róbcie ze mną co chcecie, ale nie biycie; lepiej oddajcie mię do policji — Kamracie, day pokoy temu biedakowi, rzekł ktoś z obecnych, już on żałuje za swóy występki i uwolnić go

wypada; dla bezpieczeństwa jednak naszego, aby więcey nie śmiał o podobnych rzeczach wspominać, podsypać mu sekretnie do krobki trochę mąki skarbowey, abyśmy mogli mu dowieść spółnictwa, w przypadku, gdyby nas chciał oskarżyć. — Kiedy tak biedny Węgrzyn ledwie całą skórę unosił, rozeszła się wieść po całej parafii o zjawieniu się bardzo niebezpiecznego człowieka, który wszystkie choroby właściwem nazwiskiem mianował, i w oczy prawdę mówił. Którędy więc tylko przechodził uciekano od niego po drodze; żony zamykały przed nim swoich mężów, a najęte ochmistrzy nie bayki im prawily; dzieci szlacheckie uganiały się za nim z kamuszkami; huzary i ułani, choć żołnierze, szwadronami przed nim piezchali; mówią nawet, że, kiedy przechodził koło pewnego sądownictwa, adwokaci, sędziowie i strony poszczwali go psami. Widząc zamieszanie jakie tam było, rzekłbyś, że zaraza kray ten dotknęła, tak wszyscy zamykali się w domach, i rzadko kto wytknął nos za drzwi. Taki rozruch nie mógł się ukryć przed czuyném okiem policji; jakoż jeden z jey członków dał znać do kompletu, że Węgrzyn wozi kontrabandę, i natychmiast wzięto go i przystawiono do powiatowego miasta; zamknięto jego samego, a krobkę opieczętowano. — Wypadało naprzód dowiedzieć się: czy człowiek, który w oczy prawdę mówi, nie jest czasem waryatem? Zesłano więc doktora. Poczcivi ludzie radzili Węgrzynowi, aby się przyznał do szaleństwa: boby się z tém i *dzieło* skończyło; ale uparty Węgrzyn obstawał przy zdrowych zmysłach. Doktor więc, zrewidowawszy kieszenie, zaświadczył, że Węgrzyn był przy zupełnym rozumie. Trzeba było jeszcze dla dopełnienia *dzieła*, uczynić *opyt* o przeszley konduicje Węgrzyna. Długo się wahał komplet, kogoby się o nię zapytać; postanowił nakoniec *zapotrzebować* urzędownie panią Starościnę, poetę i człowieka w ciemnym surducie; właśnie tych ludzi, którzy naywiększą mieli do niego urazę. Pani

Starościna przyświadczyła, że Węgrzyn jest czarownikiem, bo w jednej minucie przydał jej lat trzydzieści pięć; poeta zamiast odpowiedzi do rzeczy, przysłał prospekt na satyrę, którą miał przeciw niemu napisać: jeden tylko człowiek w ciemnym surducie, czy litością, czy czem inném uniesiony, nic nie odpowiedział. — Z tego wszystkiego przekonał się komplet dostatecznie, że więzień jest człowiekiem podeyrzanym, i że trzeba go oddać do sądu wyższego. Ale krobka, szacowna krobka! przemawiała do serca kompletu. — Dostawić do sądu Węgrzyna, trzeba się pożegnać z krobką; pożegnać Węgrzyna, zostanie się krobka. W takim położeniu nie mogli się namyślać długo ludzie miłośni; bo tak pomyśleli: niech lepiej cierpi krobka, co ma cierpieć człowiek. Zawołali zatem Węgrzyna i przedstawiłi mu całą procedencją fatalną dla niego; mówili o *doprosach*, śledztwach, i t. d. Przelekły Taratanko rozumiał, że wszystkich djabłów z piekła wywołał; niechcąc do tego umierać z głodu w kowie, wyrzekł z płaczem: robcie sobie co chcecie. — Kiedy tak (zawołał), krobka nasza! a ty ruszaj z Panem Bogiem do domu; i nie czekając dalszej odpowiedzi oderwali pieczęci i rzucili się do sprzętów zamkniętych w krobce. A że losem miały się dostawać rzeczy: ciągnie więc najprzód najstarszy; włożył rękę, i wyjął rękawiczki z napisem: „kto je wdziecie, nigdy nie będzie mógł wziąć nieprawnie cudzey rzeczy”. Wyborne rękawiczki (rzekł ten któremu w dziele przypadły) tylko że trochę zaciasne na moje ręce; weź je sobie kollego — Zostawmy lepiej biedakowi Węgrzynowi na drogę, odpowiedział kollega — Oddajcie je mnie, odezwał się najmłodszy; ja tym sposobem ich użyję: włożę je kiedy będę się z kim witał, a zdejmę przy pożegnaniu — Spóyrzeli starsi po sobie, i dziwili się przezorności młodszego; uznając, że nie ma tak lichy rzeczy, któraby się nie przydała dla kompletu. Ciągnęli następnie wszyscy i, przy dobrém wytłumaczeniu, roze-

brali wszystko: został się tylko worek pusty i z wierzchu zaszyty, który, że nie podpadał wytłumaczeniu, przez dobre serce postanowili wrócić Taratance; ale już go znaleźć nie mogli. Wyszedł on albo raczey wybiegł z domu, i po krótkiej wędrówce przyszedł na rozstajną drogę, gdzie się był pożegnał z Szustem. Czekając zatem na jego przybycie (bo to był dzień przeznaczony) usiadł, i tak myślał: — Krobka moja była pełną użytecznych sprzętów... sam mówiłem zawsze prawdę i nie oszukiwałem nikogo!... dla czegoż straciłem krobkę, i jestem ubogi? — Lecz niech on sobie myśli, co chce, a ja tymczasem wytchnę, abym miał co o Węgrzynie Szuscie powiedzieć. (d. c. p.)

KAWAŁEK Z PODRÓŻY.

Zachęcony dobrym przykładem kollegi studenta, który czasu wakacyjnego napróżno nie przepędził, z zostawionych nawet dni do odpoczynku umiał korzystać, a ku pożytkowi powszechnemu i zabawie, wydał na świat dzieło statystyczne, które publiczność czytała w Dzienniku Wileńskim, w numerze trzecim na miesiąc wrzesień roku idącego, opisujące powiat wilkomierski, Kurlandją i Inflanty, przez które on szczęśliwie wędrował; postanowiłem go naśladować. Gdy mi wypadło przez Rykonty pojechać do Trok; mogę ogłosić stan statystyczny powiatu trockiego. Dobrą ochotę wspierać należy. Gdyby każdy jadący w różne strony naszej ziemi, opisał kray którego dotknął, albo który przerznął, mielibyśmy w krótkim czasie doskonale dzieło statystyczne całej Litwy.

Trocki powiat jest górzysty i nieplodny. Rzeka ma połowę, nazywa się Waka; druga połowa należy do powiatu wileńskiego. Most na niej nowo zbudowany i pomalowany. Lasy nie wielkie od Waki aż do Rykont, od Rykont zaś do Trok dają się widzieć większe, tak, że za niemi nic nie widać. A z tego wniosic można

że cały powiat wielkimi lasami zarosły, i trudno zgadnąć jak jest obszerny. Obywatele nieprzemysłni, machin żadnych nie mają, oprócz młynku wietrznego pod Trokami. Był kiedyś w Wace Benedyktynskiej młyn i tartak, ale teraz i śladu nie ma. Kościoły w całym powiecie murowane, widziałem na moje oczy w Rykontach; tamże z góry pokazano mi Kozakiski i Popórki, a w Trokach dwa. Hoźcy i polerowney młodzieży, albo zgoła nie ma w całym powiecie: bo od Waki Benedyktynskiej aż do Trok jadąc żadnego nie spotkałem; albo też może kończą polerować się w Wilnie. Lud prosty, choć nierosły, ale pracowity. Szczególniejszą ma ochotę drogi robić, zapomina częstokroć o chlebie a ciągle włoczy się z łopatą. Są niektórzy hultaje, co nie chcąc na polu w zimne czasy bez ognia nocować, starają się uwolnić. Ci, niegadzawcy, więcej zdrowie swoje nad dobro publiczne przenosząc, płacą panom dozorcóm z duszy po złotych kilka, i po pewney miarze zboża dają: czasem mniej, czasem więcej, różnie jak się zdarzy. Pozostający zaś przy drodze, w godziny wolniejsze od zatrudnień, dla zabawy bywają najmowani poblizszym mieszkańcom do różnych robot rolniczych. A PP. Dozorcy tymczasem potróną uprzężą, którą im kmiotek ochoczo dostarczać musi, przebiegają inne drogi, dla obaczenia czy nie potrzebują naprawy. Siegają też niekiedy aż do miasta guberskiego, a to pewnie na wzwiady, co o ich zasługach mówią w stolicy,

i czy przecięż myślą o jakiegokolwiek nagrodzie za ich trudy i poświęcenie się. I to stanowi znakomitszą część ekonomiki tego powiatu, jak o tém w mojej podróży słyszałem — może prawda, może nie — a mnie co do tego?

Wieśniaczki wszystkie ubrane są w kurtczkach granatowych sukiennych, spodniczki w paski, na głowie chustka kolorowa; nie uważałem prędko jadąc czy jedwabna czy bawełniczna, ale w takim ubiorze napędziłem jedną między Malowaną a Rykontami, nad samą kałużą, która tamtędy płynie z jeziora do Wilii.

Dworow nie wiele widać w tym powiecie, dla tego że lasy przeszkadzają. Słyszałem wszakże, że się ich dość znajduje. Dziedzice nie szcędzą ile możliwości starania, żeby się przy nich utrzymać; ale ekonomowie i zawiadowcy, którym opisanie w Dzienniku Inflant niezmiernie się podobało, przedsięwzięli, tak jak wszędzie, silnie popierać i podnosić dawne swoje usiłowania, aby zarobić na sławę i wspomnienie w piśmie publicznym.

Ponieważ położenie tego kraju więcej się ma ku południowi, niż powiatu Wilkomierskiego, przeto obywatele zwykli tu jeździć w półkrytkach. To ich razem ochrania i od słońca i od ślot; uwalnia też od fatygi trzymania w ręku parasolów.

Podjeżdżając pod Troki postrzegłem wielkie wody, a pomiarkowawszy że ich wbrod przebyć nie można, wróciłem nazad. W przejeździe przez las widziałem soyki i wiewiórki.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mięysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.